Prywatny Rubikon

Ten dzień miał być inny, szczególny. W tym dniu miała się rozstrzygnąć jego przyszłość. Nigdy jeszcze w jego życiu nie zależało tak wiele od tak niewielu słów i tak niewielu minut. Jednak był już zdecydowany, nie chciał tego odraczać, ciągle odkładać na później, jakby w nieskończoność. Wszystko miało się rozstrzygnąć tego właśnie dnia, w tym miejscu i o tej właśnie godzinie.

Bardzo wolno podźwignął się z łoża, przez jakiś czas niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w przestrzeń przed sobą, po czym niepospiesznie począł się ubierać.

– Esterko – zaczął po chwili niepewnie – chciałbym…

– Mógłbyś mi przynieść trochę wina? – przerwała mu bezceremonialnie. – Jestem ogromnie spragniona. Nie wiem nawet po czym.

– Ale…

Westchnęła zniecierpliwiona.

– Z tobą tak zawsze! Nie dosyć, że w łóżku jesteś do dupy, to jeszcze trzeba cię pół dnia o coś prosić. A nie prosiłam bóg wie o co – chciałam się jedynie napić wina. Dasz mi wreszcie, czy mam sobie sama…

– Już idę, idę. Po co od razu się złościsz?

– Bo zachowujesz się co najmniej jak jakiś, cholera, święty. Bądźże w końcu chociaż raz mężczyzną!

Tej ostatniej złośliwej uwagi już nie słyszał: wyszedł do sąsiedniej izby.

– Tylko dobrze schłodzone! – dobiegł go jej podniesiony głos.

Gdy wrócił, ona nadal leżała na brzuchu, nieruchomo naga, z podpartą na dłoniach głową i wpatrywała się w jakiś nieodległy punkt kolorowej mozaiki na ścianie. Jakub podał jej napój.

– Nareszcie – rzuciła jakby z wyrzutem, że musiała tak długo czekać. Odebrała od niego czarkę z płynem i wypiła wszystko jednym cięgiem.

– No, teraz trochę lepiej. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – No, co tak stoisz, jakbyś miał zamiar o rękę prosić. – Odstawiła puste naczynie na posadzkę i kokieteryjnie wyprężyła się.

– Bo… – zawahał się – ja…

– No, o co znowu chodzi? Wykrztuś to z siebie.

– Miłuję cię ponad wszystko! – Powiedział to tak szybko i z takim napięciem, jakby mu to ciążyło. Jakby się tego wstydził.

Słysząc to, Estera zmieniła pozycję. Teraz siedziała na łożu w pozycji siadu tureckiego i badawczo mu się przyglądała.

– No i? – zapytała wyczekująco i nie bez ironii.

– I… i chciałbym cię pojąć, to znaczy chciałbym, żebyś została moją... – Nie dokończył, bo kobietę opanowało pragnienie śmiechu.

– Ja… Twoją? – powiedziała z nieskrywanym niedowierzaniem. – Twoja małżonką? Bo o to ci chyba chodzi, tak? – dokończyła i opadła plecami na posłanie. Jakby propozycja, którą była usłyszała przed chwilą, pozbawiła ją siły.

– Nie śmiej się, proszę. Wszystko przemyślałem. Kocham cię!

– Nie wątpię. – Na powrót przybrała siedzącą pozycję. – Cóż, wielu mężczyzn mnie kocha, ale, jak wiesz, nic z tego nie wynika.

– Ale ja chcę być z tobą! Czy to mało?! – Próbował użyć argumentu, który dla niej, jak na złość, argumentem przemawiającym za zamążpójściem nie był.

– Wierz mi, nie ty pierwszy, Jakubie – zauważyła ironicznie. – Nie ty pierwszy. Tylko czy ty jesteś takim mężczyzną, który nadaje się akurat dla mnie? No pomyśl. Zresztą, co w takim razie z tym twoim Mistrzem? Jak mu tam… Nieważne. Czy on…

– O niczym jeszcze nie wie. Najpierw chciałem z tobą porozmawiać. Ja naprawdę cię kocham!

– Kocham, kocham – pokręciła głową. – Nie, Jakubie.

– Dlaczego? Czy moja miłość, to mało… ?

– No, jeżeli mam być szczera, to rzeczywiście niebyt duże zabezpieczenie na przyszłość. Więcej – to żadne zabezpieczenie! No bo sam przyznaj, ale tak uczciwie – czy naprawdę jesteś dobrą partią dla takiej kobiety jak ja?

– Ale…

– Lubię cię, jak wiesz. Ale jeżeli mam być szczera, to nie najlepiej nadajesz się na męża. Na kochanka jeszcze mniej. W ogóle nie nadajesz się za bardzo do kobiet. Przykro mi.

– To znaczy, że ty…

– Och, głuptasie! Jak w ogóle mogłeś przypuszczać, że ja i ty… – Na powrót się roześmiała. Tym razem jednak bardziej serdecznie niż kpiąco. – Przykro mi, że mogłeś tak to odebrać. Ale my – razem, to niedorzeczność!

Zrezygnowany opadł u jej stóp. Po dłuższej chwili milczenia powiedział:

– Esterko… – Zawahał się.

– Słucham cię, Jakubie.

– Czy to… to, co przed chwilą powiedziałaś o mnie, czy to wszystko prawda? Tak naprawdę o mnie myślisz?

Nie odpowiedziała.

– Proszę cię, odpowiedz mi! – nalegał. – To dla mnie bardzo ważne. Na wagę życia i… i śmierci.

– Och, nie dramatyzuj! Naprawdę musimy akurat dzisiaj o tym rozmawiać? – próbowała bagatelizować sprawę Estera.

– Chcę znać prawdę – nie ustępował. – Proszę…

– Widzisz… To nie takie proste… To znaczy, to jest prawda. Ale tylko jeżeli chodzi o nas. Może innej kobiecie byś odpowiadał, kto wie. Ja szukam w mężczyźnie czegoś, czego ty, niestety, nie masz, po prostu tego nie posiadasz. Ale wiedz, że to nie jest twoja wina, to raczej kwestia…

– Ale ja ciebie kocham! – Jakub nie pozwolił jej dokończyć, po czym zaczął obsypywać jej nogi kanonadą pocałunków, powtarzając przy tym niczym w amoku: – Kocham, kocham, kocham…

– Wiem, Jakubie. I wierz mi, przykro mi, że nie mogę ci odwzajemnić tym samym. – pieszczotliwie pogładziła go po włosach. – No, nie gniewaj się już na swoją Esterkę. Naprawdę mi przykro. Ale musisz zrozumieć. Powiedz, że rozumiesz. – Odczekała chwilę, ale nie mogąc doczekać się jego reakcji, dodała: – Sam wiesz, mimo że znamy się długo, nawet bardzo długo, to nie pasujemy do siebie. Dzisiejszy dzień tylko to potwierdził. Więc…

Przerwał jej ostro:

– Nic nie mów, proszę cię, nic więcej nie mów. Ani słowa! – Wolno podźwignął się spod jej nóg i po chwili, już spokojnie, ale jakby tylko do siebie, dodał: – Widać Bóg tak chciał. Czas wracać. – I nie zwracając więcej uwagi na kobietę, ruszył do wyjścia. Gdy zniknął za drzwiami ta z ulgą westchnęła:

– No, wreszcie. O, bogowie! Nigdy więcej takich klientów nie raczcie mi dawać. – Następnie posłała uśmiech swoim myślom, po czym leniwie przeciągnęła się w pościeli swego łoża, w której przed momentem Jakub przekroczył swój Rubikon, stając się mężczyzną, i pogrążyła się w popołudniowej drzemce, która miała zesłać jej ukojenie i zapomnienie o męczącej i nieudanej wizycie Jakuba.

01.01.1989 r.